

Po premierze

Sugestywna metafora

Być może przedstawienie „Czyż nie dobija się koni?” okaże się przebojem na scenie spragnionego sukcesu Teatru Współczesnego. Jest widowiskowe, dynamiczne, montowane na sposób filmowy, co dziśniejszej, zwłaszcza młodej, publiczności odpowiada. Pobudza emocjonalnie, a jeśli ktoś włączy choćby na minimalne obroty rozum, znajdzie w nim także bodźce do niebałanych refleksji.

Powieść McCoya, na której jest oparty scenariusz, acz może nieco powierzchowna w penetracji psychologicznej bohaterów, jest niesłychanie sugestywna jako społeczna metafora. Metafora czego? Tu możliwych jest kilka odpowiedzi. Np. że jest to syntetyczny obraz Stanów Zjednoczonych (dokładniej: poważny wycinek tego obrazu) z lat wielkiego kryzysu. Albo: przełożona na konkret scenicznego dramatu wizja kapitalizmu z jego ideologią bezwzględnej rywalizacji i wyścigu po sukces. Można wreszcie dopatrywać się jeszcze ogólniejszej egzystencjalnej przenośni: życie jako wyczerpujący a bezsensowny kierat (ubarwiany nieco marzeniami i złudzeniami), z którego prędzej lub później się wypada i właściwie zawsze jest się przegranym.

Bohaterami są młodzi ludzie, którzy uczestniczą w wielodniowym maratonie tańca o nagrodę 1000 dolarów, przewidzianej dla pary najwytrwalszej. Dla nich jest to katanga. Podjęli ją, gdyż w czasie trwania maratonu dostają za darmo jeść. Niektórzy mają nadzieję, że wpadną w oko jakiemuś sponsorowi, może reżyserowi. No i każdy po cichu liczy, że to on zgarnie nagrodę. Dla właściciela lokalu, który maraton zorganizował, jest to biznes, dobry, jak każdy inny. Dla kibicujących gości jest to rozrywka, która im poprawia samopoczucie; mają pieniądze, więc są lepsi. Mogą biedakom współczuć, rzucić w nich groszem, upatrzeć sobie dziewczynę lub chłopaka do podrywki.

Sytuacja dla bohaterów jest upadająca. Ale wszystko jest w porządku. Takie są reguły gry. Nikt nikogo do niczego nie zmusza. Najwytrwalsi, najtwardsi mają szansę. Może osiągną cel po trupach. Ale nikt tu nikogo bezpośrednio nie morduje. W trakcie przedstawienia, w którym przeplatają się sekwencje maratonu ze scenami z garderoby, gdzie tancerze spędzają krótkie przerwy, stopniowo poznajemy bohaterów, ich motywacje, nadzieje, problemy. Jedna z par spodziewa się dziecka; na-

groda byłaby dla niej ratunkiem. Ktoś inny musi zdobyć forsz, bo jest ścigany z powodu długu. Jeszcze inny ukrył się tutaj przed policją. Pomiędzy uczestnikami maratonu nawiązują się więzi sympatii, wybuchają też konflikty. Od początku też wiemy, że coś się dramatycznego zdarzy. Robert zastrzeli swoją partnerkę Glorie. Na sceny z tancbud kładają się bowiem sekwencje z przesłuchiwanie Roberta. Wszystko, co poza nimi oglądamy, jest rekonstrukcją wcześniejszych wydarzeń.

Grana przez Małgorzatę Napiórkowską Gloria jest osobą najmniej przystosowaną do obowiązujących reguł gry. Robert (Krzysztof Kuliński) jest najsuubtelniejszym, kruchym psychicznie, ale bardziej od innych wrażliwym i zdolnym do uczuć wyższych chłopakiem w tym gronie. Byłoby recenzentką nieprzyzwoitością ujawniać tym, którzy utworu nie znają, dlaczego padł strzał. Powiem tylko, że rozwiązanie zagadki ułatwia tytuł.

Widowisko zrealizował praktycznie jeden człowiek - Tomasz Dutkiewicz, reżyser, scenograf, choreograf, twórca opracowania muzycznego i autor piosenek, a nawet - w nagłej potrzebie - aktor (zastąpił na premierze niedysponowa-

nego Mariana Glinkę w ważnej roli wodzireja i zrobił to doprawdy błyskotliwie; postać jest krzyżówką Owsiaka z zinnym bezwzględny dra-niem). Sugestywna jest wizja ogólna przedstawienia, dobrze skonstruowane dominujące w nim sceny zbiorowe. Sprawdził się pomysł z wprowadzeniem piosenkarki (uznanie dla Ewy Niżańskiej!). Nie są wolne od słabości ważne sceny kameralne, budujące postaci, ich psychologię, motywacje. Niektórym bardzo istotnym aktorskim dialogom daleko do finezji. Przedstawienie wskutek tego oddziałuje bardziej swą plastyką, ruchem, energią muzyczną, aniżeli tym, co składa się na kontakt, dialog, wypełnianie i ewolucję postaci.

Obejrzyjcie to jednak, zwłaszcza młodzi widzowie. „Czyż nie dobija się koni?” trafia w niepokoję, które nie są obce niejednemu z was. Lepiej coś na początek „przerobić” w teatrze, aniżeli od razu w życiu.

Tadeusz Burzyński

Teatr Współczesny we Wrocławiu: „Czyż nie dobija się koni?” Horace’a McCoya w przekładzie Teresy Komlosz. Reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne Tomasz Dutkie-